TYGODNIK KATOLICKI

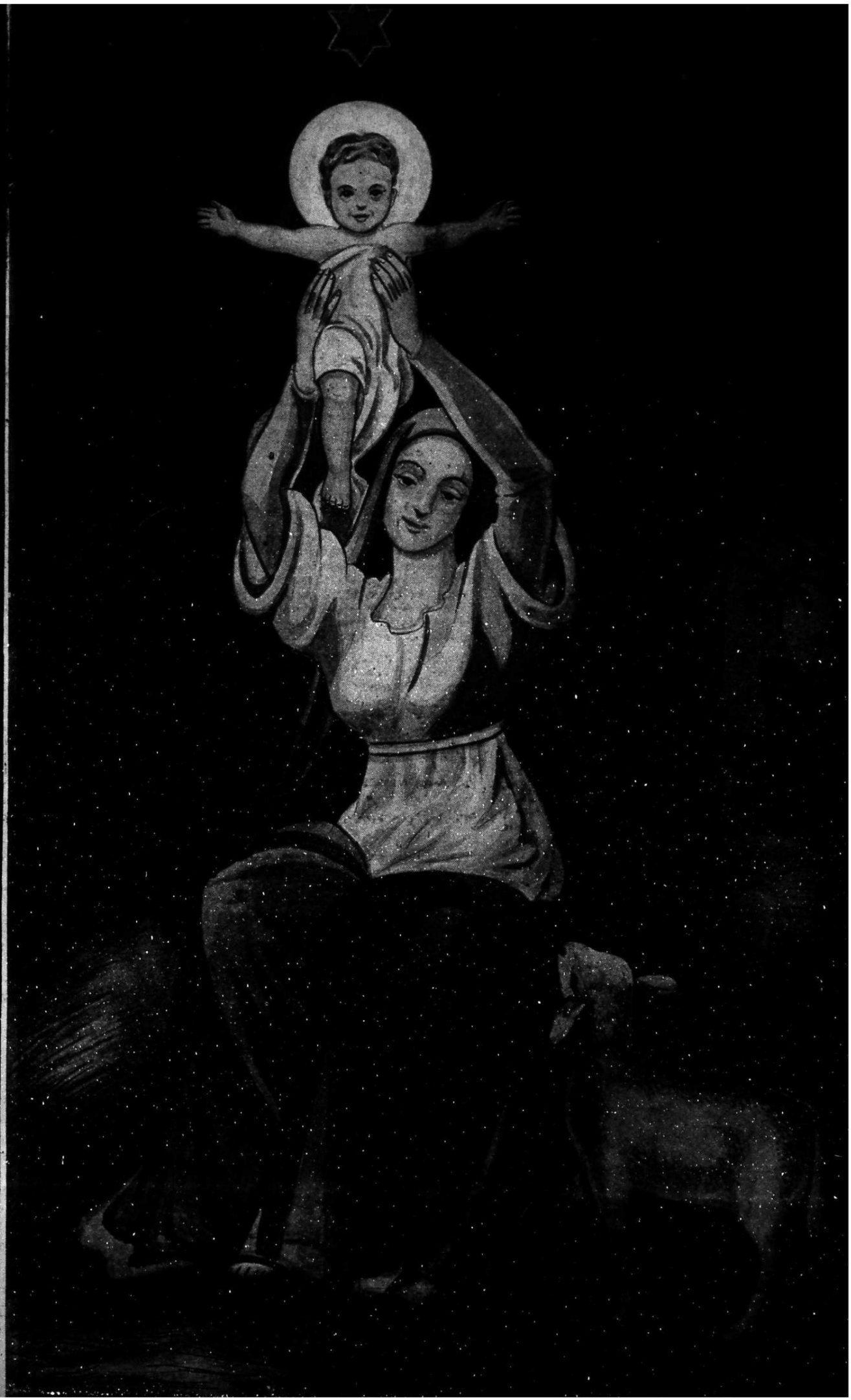

ORZOW
5.XII.1950.
OK V. NR 41.
ENA 1 ZŁ

W ów wielki dzień Narodzenia Pana

Rok rocznie powtarza się od prawie dwóch tysięcy lat odtworzenie tego wielkiego misterium, a jednocześnie realnej, żywej Prawdy, jaka było przyjście na świat Chrystusa-Odkupiciela. Rok rocznie z drżeniem i dziecięcą radością w sercu witamy ten dzień po długim okresie wyczekiwania.

Oto Słowo staje się Ciałem. Oto wielki Akt Odkupienia rodu ludzkiego znowu jest faktem. Jezus przybywa do nas z sercem gorejącym miłością, przychodzi jako Dziecię i jako dziecię czyste, niewinne, pragnie widzieć każdego z nas...

Świat później poważy się nawet na zabicie Człowieka, który jest Bogiem. Bóg-Człowiek poniesie najokropniejszą śmierć, aby świat z jego podłości uwolnić, aby go odkupić.

Co roku od nowa przychodzi w Kościele Bóg na świat. Co roku świat znów go potem krzyżuje, a Bóg w miłosierdziu Swoim, dla odkupienia grzechów naszych, cierpi i poświęca się...

Jakże tragiczna i jakże radosna jednocześnie jest wymowa tych dwu faktów. Tragiczna, bo zawsze zło jest jeszcze w nas tak silne, radosna, bo Bóg niezmiennie jest tak dobry i łaskawy...

I znów Boże Dziecię przyszło na świat...

* * *

Opuszczona szopa, w niej żłobek maleńki. Wiatr ze świstem wpada poprzez szpary źle sklejonego budynku. Noc jest jasna, błyskają gwiazdy, a wśród nich ta, która poprowadzi królów ze stron dalekich do Betlejem, gdzie się narodził Zbawiciel, jak to prorocy zapowiadali...

W szopie jasność niezwykła, blask potężny. W szopie nie ma już nocy, ani chłodu, ani nędzy i ubóstwa. Jest On-Bóg, jest Matka-Dziewica, jest prosty robotnik, cieśla, Józef. Święta Rodzina.

W szopie rojno i gwarno. Zwierzęta, które pokłon przyszły dać Panu. Pasterze, ludzie najubożsi, najuczciwsi. Maluczcy pierwsi Go powitali, pierwsi skłonili się do stópek maleńkich. Zwierzaki stanęły na straży w tą noc betleemską...

Chrystus przyszedł na świat dla wszystkich. Ale przede wszystkim dla tych, co byli uciskani, co byli biedni, krzywdzeni. Przyniósł im radość i bogactwo najwyższe, nieporównalne z żadnym ze ziemskich dóbr — bogactwo wiary i przyszłego szczęścia.

I w naszym domu stoi przy choince maleńka szopka. Czy mamy lat pięć czy kilkanaściekroć razy tyle, z równym uczuciem spoglądamy na znajdujące się w szopce figurki. I zawsze tak się dzieje, że już po chwili nie widzimy ich takimi, jakie są. Wyrastają one, stają się realnym jakby, pełnym obrazem tej prawdy co była. Oto On i Matka Jego, i spracowany ale jaśniejący nieziemską radością św. Józef. Oto pasterze, oto owce, które także tu przyszły. Wizja dziecięcej szopki staje się żywa. I żywe, do głębi przenikające stają się myśli, które nas wtedy nawiedzają.

Myśl o Bogu w żłóbku, w opuszczonej stajence. Myśl o Tym, który najbogatszy, przyszedł do nas najbiedniejszy. I zaraz za tym właściwa ocena bogactwa. I zaraz za tym pytanie, czy nie za nadto troszczymy się właśnie o ten zysk dnia codziennego, a za mało, stanowczo za mało o zysk, jaki nas czeka tam, skąd On przyszedł?

„Bożego Narodzenia ta noc jest dla nas święta
Niech idą w zapomnienia niewoli gnuśne pęta."

Tak śpiewał ongiś w „Wyzwoleniu" Wyspiański. Słowa te z dziwnym ściskiem serc powtarzaliśmy w koszmarne lata okupacji, gdyśmy nigdy nie byli pewni czy wielu z naszych najbliższych zasiądzie do stołu wigilijnego. I wtedy patrzyliśmy na szopkę naszych wspomnień, na stajenkę, w której przychodził na świat Zbawiciel. Wspominaliśmy lata dzieciństwa, radość owych wigilijnych wieczorów, a potem ów paciorek niewinny dziecięcy, szczególnie z przejęciem dnia tego szeptany.

I szły w noc Bożenarodzeniową „w zapomnienie niewoli gnuśne pęta", i serca napełniały się uczuciem radości, pewności nieodpartej, że nie ma zła, któreby mogło zwyciężyć Jego, że zatem i siła hitleryzmu legnie rozbita, a naród nasz kornie będzie mógł schylić się do stóp ołtarzy i zanucić wielką pieśń dziękczynienia.

Sześć lat minęło już od momentu, gdy zrzuciliśmy pęta niewoli. Brzemiennych w trud, brzemiennych w wydarzenia lat. Innym sercem witamy już każde Boże Narodzenie.

* * *

Tylko w pierwszej chwili po Wyzwoleniu stanęliśmy bezradni, zgnębieni i przerażeni widokiem ruin, w jakie kraj nasz obrócił okupant. W następnym momencie zapadła już decyzja: do odbudowy, do pracy. Boże Narodzenie 1945 roku obchodziliśmy już jako nie tylko wolne od zmory poprzednich lat, ale i jako święto roku odbudowy, roku wielkich wysiłków i zmagań.

Obchodziliśmy je w polskim Szczecinie i Wrocławiu, obchodziliśmy w Gorzowie, i Opolu, i Olsztynie, na Ziemiach Odzyskanych. Płynęła polska kolęda, od lat tu tak otwarcie nie śpiewana, Bogu na chwałę, ludziom i Ojczyźnie na pożytek. Płynęła z domów prywatnych, płynęła z odbudowanych w szybkim tempie kościołów. Śpiewała ją ludność od wieków tu osiadła, śpiewali repatrianci z ziem zabużańskich. Jednoczyła ona polskie myśli i serca, jednoczyła do dalszej walki o wielką przyszłość ojczyzny, o rządy Chrystusowe w sercach ludzkich. Było to Boże Narodzenie zbratania. Cieszyło się Boże Dziecię patrząc na polski naród, błogosławiło Swą maleńką rączyną na zbożny trud i wysiłek.

Gwiazda Betlejemska dla serc polskich świeciła tego roku i odtąd już na stałe nad polską Nysą i Odrą.

Chwała Bogu na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli.

Najserdeczniejsze życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia Najczcigodniejszemu Kardynałowi Metropolicie Księciu A. Sapieże Ukochanemu i Najdostojniejszemu Prymasowi J. E. Ks. Arcybiskupowi St. Wyszyńskiemu, Naszemu Najprzewielebniejszemu Ks. Administratorowi Apostolskiemu Dr. Edmundowi Nowickiemu Całemu Najdostojniejszemu Episkopatowi Polski, Przewielebnemu Duchowieństwu, wszystkim Pracownikom, Współpracownikom oraz Wszystkim Zacnym Naszym Czytelnikom

składa

Redakcja „Tygodnika Katolickiego".

Boże Narodzenie

Nadeszło Boże Narodzenie. Jest to święto tak miłe dla rodzin chrześcijańskich.

Cała rodzina zbiera się na tradycyjną wieczerzę wigilijną. Zwyczajem praojców dzielą się, łamią się wszyscy opłatkiem, zapominają o wszystkim, co ich dzieliło, życzą sobie błogosławieństwa Bożej Dzieciny i wszelkiej pomyślności.

EWANGELIA

św Łukasza (2,1-14)

W on czas:

Cesarz August wydał rozkaz, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwiryniusz został wielkorządcą Syrii. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego.

Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei do miasta Dawida, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z rodu Dawidowego aby się dać wpisać z Maryją, poślubioną swą małżonką, która była Brzemienna. A gdy tam przebywali nadeszły dni rozwiązania. I porodziła Syna swego pierworodnego, i uwinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie: bo nie było dla Nich miejsca w gospodzie.

W tejże okolicy obozowali pasterze w polu odbywając straż nocną nad stadem swym. A oto Anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, czym się mocno przerazili, Anioł zaś rzekł do nich: „Nie bójcie się; — bo oto zwiastuje wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: „Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie". Nagle też zjawiły się z Aniołem zastępy wojska niebieskiego które wielbiły Boga i mówiły „Chwała na wysokości Bogu a na ziemi pokój ludziom — dobrej woli!"

Na stole umieszcza się maleńki żłóbek z Dzieciątkiem Jezus. Ten żłóbek powinien być w każdym domu chrześcijańskim.

Dzieci otrzymują podarunki od rodziców, cieszą się, że przynosi je Dzieciątko.

W wielu domach stroi się choinkę. Choinka przywędrowała około 200 lat temu z Alzacji. Przypomina ona drzewo wiadomości dobrego i złego, u którego zaczęła się tragedia upadłego człowieka, oraz drzewo krzyża, z którego spłynęła łaska Odkupienia. Światła choinkowe przywodzą na myśl Światłość świata — Chrystusa Pana. Myśl ta często przychodzi w liturgii Bożego Narodzenia. Święto to wypada w okresie, w którym znowu zaczyna się wzrost światła dziennego, zwycięstwo światła nad ciemnością, dnia nad nocą. Wiszące na gałązkach choinki ciastka, słodycze, owoce symbolizują bogactwo, nadmiar łask Chrystusowych.

W Boże Narodzenie odświętnie wygląda kościół.

W noc wigilijną o północy biją dzwony. Z uliczek miast i miasteczek, nawet z odległych wiosek wśród ciemnej nocy spieszą gromady wiernych do rzęsiście oświetlonego kościoła.

Chór kościelny śpiewa Jutrznię, a potem następuje Msza św. zwana anielską. Ewangelia tej Mszy św. mówi o narodzeniu Pana Jezusa i podkreśla moment, jak to na przyjście Pana chóry anielskie zjawiły się nad polami betlejemskimi i śpiewały radosny hymn: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli".

W drugiej Mszy św. odprawianej zwykle o świcie jest mowa o pokłonie pasterzy, stąd też pochodzi i miano Mszy pasterskiej.

W trzeciej Mszy św., zwykle na sumie, czyta się Ewangelię św. Jana. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo". Narodzone Dziecię staje przed nami jako odwieczny Bóg, Władca, Król wszechświata. Dlatego tę Mszę św. nazywamy królewską.

W kościołach umieszcza się szopki. Dokoła nich gromadzą się tłumnie dzieci. W Boże Narodzenie Dzieciątko Jezus jest na pierwszym miejscu w liturgii Kościoła i na pierwszym miejscu winno być dziecko w życiu rodziny i parafialnego kościoła.

Boże Narodzenie wywiera dziwny czar, chwyta za serce, tak działa na wyobraźnię i uczucie, tyle budzi wspomnień.

Budzi ono w duszy dawną dziecięcą wiarę, która każe z prostotą uklęknąć razem z pasterzami i rozum swój ukorzyć przed tajemnicą wielkiego i potężnego Boga pod postacią małego bezbronnego Dziecka.

Małe uśmiechnięte Dziecię Jezus wzywa, byśmy wyzbyli się wszelkiego lęku i trwogi, a z całą ufnością zbliżyli się doń, spodziewając się obfitych łask.

Boże Narodzenie potęguje w naszych sercach miłość dla Bożej Dzieciny. Gdy zaś serca ludzkie biją gorętszą miłością Bożej Dzieciny, to jest więcej dobrej woli na ziemi i wzrasta pokój przyniesiony przez Odkupiciela i człowiek dla człowieka staje się bratem.

Syn Boży porzucił wspaniałe niebo, wszedł między lud ukochany, dzieląc z nim trudy i znoje. Uczynił to dla nas. Św. Bonawentura powiada: „O duszo chrześcijańska, więcej niż pałaców niebieskich Syn Boży pragnie ciebie". Stąd niech serca nasze starają się przez godną Komunię św. miłym żłóbkiem dla Bożej Dzieciny.

Ks. Musiel.

W ów wielki dzień Narodzenia Pana

(dokończenie ze strony 332).

Święta radości i nadziei. Święta, kiedy pozdrawiając się mówi się: Pokój ludziom dobrej woli...

Pokój! Cóż bardziej upragnionego, bardziej wyczekiwanego. O Pokój prosimy Cię, Panie... Widmo utraty pokoju znowu zawisa nad światem. Widmo ciężkich dni, widmo korowodów sierot, wdów i kalek... Dziś Noc Bożego Narodzenia, noc radości. Dlatego trzeba w niej wspomnieć o naszym obowiązku utrwalenia pokoju, bo inaczej znów huk bomb tą radość nam odbierze.

O Pokój w dzień Twych Narodzin prosimy Cię, Panie...

* * *

Jasna gwiaździsta noc. Jak mówi legenda, w tą noc i zwierzęta gadają ludzkim głosem, ciesząc się z Narodzin Pana. Te zwierzęta, które towarzyszyły Mu już w żłóbku, w godzinę narodzin.. Wielkie gwiaździste światy migocą nad tłumami ludzi, śpieszących do kościołów. Śnieg skrzypi, twarze różowią się od chłodu. Radość wypełnia serca.

W kościele morze głów. Gęsto, jedna przy drugiej. Pełno świateł — i tych płonących w świecznikach, w lichtarzach. i tych bijących z rozradowanych, czystych serc ludzkich.

Jest szczególne Dostojeństwo Radości w nabożeństwie odprawionym w noc wigilijną. Pasterka zawsze jest wrażeniem niezapomnianym. Pachnie po prostu Świętem, wielkim, potężnym, przecudownym Świętem Bogoucłowieczenia.

A potem wybucha jak burza potężny śpiew tysięcy i tysięcy głosów. Płynie pod niebo, pod jasne gwiazdy, nad ciche przestrzenie lasów i wód, wszędy, gdzie ziemia i gdzie niebo, głosząc radosną wieść, że Bóg się narodził...

Zaprawdę, ta „Noc Bożego Narodzenia jest dla nas święta..."

Eugeniusz Paukszta

Święto miłości a młodzież

Boże Narodzenie jest świętem szczególnej wagi. To nie tylko, jak mi kiedyś jeden młodzian powiedział, dni wypoczynku, ogólne obżarstwo przyjemny nastrój przy światłach świeczek choinkowych. Żal mi się zrobiło głosiciela tego rodzaju poglądów, tym bardziej gdy na zapytanie, czy to już wszystko, co może o Bożym Narodzeniu powiedzieć, spojrzał na mnie zdziwiony i szczerze najzupełniej potwierdził, że chyba wszystko...

Podszedł do jednego z największych i najpiękniejszch świąt Kościoła od strony najpłytszej, w dodatku od strony nieistotnej, żadnego związku z istotą rzeczy nie mającej, ba, w dodatku fałszywej.

Święta Narodzenia Pańskiego mają głęboką wymowę społeczną. Są przede wszystkim świętem rodziny. Matka Boża, Św. Józef i Dziecię Boże na świat przyszłe są przykładem rodziny katolickiej, rodziny, w której nakazy Boże są treścią życia, są jego radością i pełnym zadośćuczynieniem za wielkie troski, których nie szczędzi nam świat.

Święta Rodzina to przykład jedyny, najwyższy rodziny, w której rządzi Bóg. Pełnej harmonii pożycia zespołu ludzkiego, tej najmniejszej komórki społecznej, niezależnie od sytuacji materialnej, niezależnie od zdarzeń, które wokoło wstrząsają światem. Nie myślmy, że my tylko przeżywamy czasy trudne, niepokojące stanami ciągłych napięć. W historii już nieraz tak bywało, z czasami Chrystusa włącznie. I wtedy kłębiły się wokół ludzkie namiętności, szalały wojny i zmagania.

Nie ma chyba człowieka, któryby zasiadając do stołu w wieczerzę wigilijną, nie przeżyłby momentów głębokich wzruszeń, któremu by jakieś myśli czystsze, bardziej szlachetne nie wionęły przez duszę, by w sercu nie zadrgało jakieś pragnienie Piękna i Dobra. Tradycja, przywiązanie do starych obyczajów — powie ktoś może. Wspomnimy i o tradycji, teraz nie o to chodzi. Zaznaczmy tylko, że sama tradycja to mało. Wzrusza nas, nasuwa myśli o Pięknie i Dobrze coś innego — właśnie ta cudowna wymowa życia Świętej Rodziny.

Jakże często dzisiaj obraz małżeństwa to obraz wręcz odwrotny. Niesnaski, zdrada, porzucenia i rozwody, acz ograniczane przez Państwo, należą często jeszcze do zjawisk przerażająco powszednich. Sytuacja niewątpliwie się poprawia, ograniczenia prawne hamują rozkład moralny małżeństw. Niemniej wiele małżeństw, szczególnie młodych, zatraciło poczucie pionu swego pożycia, zagubiło wytyczne życia rodzinnego, zapomniało o celach, jakim małżeństwo ma służyć. I tu tkwi sedno sprawy. Tu, nie gdzie indziej.

Coraz to nowe pary stają przed nadzieją małżeństwa. Warto byłoby, by zanim znajdą się przed ołtarzem, zdały sobie dobrze sprawę z kroku, jaki zamierzają uczynić. Małżeństwa nie można traktować jako próby, albo znów jako przyjemności. Małżeństwo to ciężka próba życia, niejako egzamin dojrzałości. Kto go zda, okaże się w pełni człowiekiem. Kto zawaha się, kto ustąpi, pójdzie krętą ścieżką rozwodów — udowodni, jak wiele brak mu jeszcze do pewnej dojrzałości życiowej.

Jasne jest jedno, że środkami prawnymi, choćby najbardziej ostrymi, nie osiągnie się poprawy stosunków na tym odcinku. Jedynym wyjściem z sytuacji jest moralne odrodzenie młodego pokolenia. Podejście do małżeństwa, jako do rzeczy duchowej, do czynnika w równym rzędzie moralnego jak materialnego.

Jak wysoko Kościół stawia instytucję małżeństwa, najlepszym dowodem jest uświęcenie przezeń instytucji małżeństwa przez podniesienie go do godności Sakramentu. Ten sakralny charakter aktu daje mu całą głęboką podwalinę etyczno-moralną, daje mu charakter pełnej trwałości.

Nie wystarczy w dni świąteczne śpiewać tylko kolędy przy płonącej choince, nie wystarczy bawić się beztrosko, a tymbardziej jak ów młodzian, traktować Bożego Narodzenia tylko jako okazji do obżarstwa (będącego przecie grzechem) i wypoczynku. Boże Narodzenie dostarcza nam też specjalnej okazji do przemyślenia zagadnień związanych z rodziną. Zarówno dotyczy to małżeństw już istniejących, jak i tych, które dopiero powstaną. Na to trzeba położyć największy nacisk. Niech każdy młody człowiek, pragnący związać się dozgonnymi ślubami z ukochaną osobą, dobrze przemyśli, dobrze zastanowi się nad krokiem, jaki zrobić zamierza. Lepiej zawczasu się zastanowić, niż potem przeżywać rozczarowania i tłumaczyć się, że — ja nie wiedziałem, ja inaczej myślałem. Wybór małżonka to sprawa ważna, sprawa, obowiązująca już całe życie. Nieraz szczęście ziemskie od tego zależy. Krok ten jest nieodwracalny. Dla katolika nie ma już wtedy odwrotu, nie istnieje możliwość rozwodu, zerwania. O rodzinie trzeba myśleć, biorąc za przykład Rodzinę Świętą. Ona jest nam najwyższym, najpiękniejszym przykładem, wzorem, za którym zawsze iść trzeba.

Boże Narodzenie to moment specjalnie dogodny do zastanowienia się nad tymi sprawami. Gdy z rodzicami, z rodzeństwem, z własnymi żonami i mężami zasiadamy do stołu, gdy łamiemy się opłatkiem, życząc sobie wszystkiego najlepszego, ogarnia nas dziwne uczucie pogody najpełniejszej, szczęścia zupełnego. Dlatego, że narodził się Chrystus Pan i dlatego, że oto jesteśmy zebrani całą rodziną, że uczucie miłości głębokiej nas łączy i przy tym stole i w całym życiu.

Miłością świat się zdobywa. Miłość tylko może przynieść pokój w życie świata i w życie wszystkich poszczególnych ludzi.

I znów więc mamy sprawę rodziny. Stawia ją na zasadniczej płaszczyźnie i Kościół oficjalny, stawia ją i wyrosła na tym podkładzie tradycja ludowa, uważając za zagadnienie najistotniejsze, czołowe.

Święto Bożego Narodzenia to święto miłości. Miłości symbolizowanej przez pierwiastek Boski — zejście Boga do ludzi z miłości dla nich, i symbolizowanej przez pierwiastek ziemski — rodzinę, będącą najwyższym wyrazem miłości ziemskiej. Ten symbol miłości ziemskiej specjalną troską otacza tradycja, przechowując wszystko, co miłość rodzinną pogłębia i utrwala.

Młodzież, wchodząca w życie, ma szczególny obowiązek przestrzegania przykazania miłości, wcielania go w życie przez zakładanie rodzin i przestrzeganie w nich tych zasad, jakie cechowały życie Najświętszej Rodziny.

A tradycja? — Tradycję też trzeba i warto pielęgnować, jako jedno z najpiękniejszych, narodowych powiązań treści duchowych z życiem dnia codziennego.

E. Paukszta

W wieczór wigilijny.

Więc weź w dłonie opłatek i podziel się ze mną

Czy, widzisz, że zabłysły już gwiazdy na niebie —
Cisza otula ziemię miękkimi skrzydłami —
Jedyne w roku święta, gdzie wszyscy są razem,
My — jedni — rozłączeni i tak bardzo sami.

Za chwilę w każdym domu siądą do wieczerzy,
I będą czekać przyjścia Boskiego Dzieciątka,
Zabrzmi wszędzie hymn Gloria..... i radosną wieścią
Dotrze wnet do każdego na ziemi zakątka.

Czyż tylko nasze serca zamkną się w oschłości
I będzie wołał na nas Chrystus na daremno?
— — — — — — — — — —
Patrz, wszyscy swych krzywd wspólnych niechają i uraz,
Więc weź w dłonie opłatek i podziel się ze mną.

Janina Waciszakowska.

Z SERCA - DO SERCA

Rok rocznie w wigilię Bożego Narodzenia składamy sobie z serca, przepełnionego uczuciami dobroci i miłości, jak najszczersze życzenia. Staramy się wówczas osobom, z którymi wiąże się nasze życie wyrazić to, co chcielibyśmy im zawdzięczać, czym chcielibyśmy się w nich cieszyć. W blaskach nocy Betlejemskiej nienawiść schodzi na ostatni plan. Przebaczenie zakwita na ustach. Niedola Bożej Dzieciny, myśl o krzywdzie jaką jej wyrządziło życie już w pierwszych momentach pobytu na ziemi stępia ostrze troski i bólu. Nasz egoizm zawstydza ofiarność pastuszków; — pobudza do bezinteresowności. Ludzie najbiedniejsi, zwłaszcza tacy, którzy prawdopodobnie nigdy w życiu nie będą w stanie materialnie nas wynagrodzić, stają się przedmiotem naszych zainteresowań. Dziecko, starzec, żebrak, sierota, chory, nawet zwierz domowy czy dziki traktowany jest z pobłażliwą dobrocią, i delikatnością. Stąd wigilijne opowiadania próbują w człowieku i we wszelkim stworzeniu Boskim odnaleść choćby odrobinę utajonego dobra.

Dziwna jakaś błogość zalewa ludzkie dusze w wieczór wigilijny, rozrzewnia serca, łagodzi bóle — krzepi załamujących się. Przypomina się nam prawda o Bożym Dzieciętwie. Prawda ta cały długi rok leżała pogrzebana. Dopiero teraz w ten cudowny wieczór roziskrzony światłem gwiazd, dopiero teraz, kiedy świat może przywalony ciężką zimą i mrozem, zasłoniony śnieżną zadymką, — zapala się gwiazda betlejemska ukazująca nam Bożą Dziecinę. W dniu tej prawdy człowiek staje oniemiały, zawstydzony ale zarazem powstający do nowego życia.

Symbolem tych nowych myśli i dążeń, tej miłości, która brata i niweluje różnice między człowiekiem a człowiekiem, wyrosłe z odmiennych warunków wychowania, prac, kultury — to biały opłatek podawany z szczerej ręki. Nim rozpoczęliśmy wieczerzę wigilijną łamaliśmy się opłatkiem, składając sobie szczere życzenia. I te życzenia są powodem, że wspominaliśmy o tych, których nie ma razem z nami, o tych, którzy odeszli na zawsze. Wówczas dusza owiana nastrojem, rozpromieniona dziecięcą rzewnością próbowała wyśpiewać swoją całą radość prostą a głęboką w kolędzie. Do samej północy, do pasterki. Do samej pasterki rozbrzmiewały po domach oświetlonych światłem z bozego drzewka najulubieńsze melodie pragnące wyśpiewać niedolę Bożego Dzieciątka i naszą ku Niemu miłość. Kolędę każdy śpiewa chętnie. Dziecko ubiera ją na swój sposób w baśń dziecięcego świata, matka w dolę Najświętszej Panienki, ojciec w troskę św. Józefa, młodzież w żar praktycznego i uczynnego kochania pastuszków. Każdy w kolędzie pragnie wyrazić świat swojej myśli i swoich uczuć. Bo pieśń ta roznosi z serca do serca z domu do domu ciepło wytryskujące z betlejemskiej stajenki. Każdy chce się nim ogrzać. Boże Narodzenie dlatego nie trzeba spędzić, ale dogłębnie przeżywać. Najlepiej przeżywa je dobra katolicka rodzina. Tylko ona jest zdolna do prawdziwej gwiazdki. Ojciec z matką ulegają beztroskiej radości dzieci. Wzgląd na Boże Dziecię sprawia, że dziecko staje się przedmiotem szczególnego zainteresowania. Im większa panuje miłość rodziców do dzieci, im lepsze mają wychowanie, tym więcej jest serdeczności i wesela. Święta Bożego Narodzenia są świętami katolickiej rodziny.

Stąd też rezerwuar rodzinnej wartości winien w święta te wzbogacić się. Przed każdą rodziną stawiają one wielkie zadania, które trzeba dla dobra narodu i kościoła, dla dobra osobistego i społecznego osiągnąć. Niech więc tegoroczne święta Bożego Narodzenia odnowią ducha rodziny, utwierdzą miłość wśród jej członków, oczyszczą ją z słabości i zaprowadzą w niej dobry obyczaj, aby z serc do serc mogło iść tchnienie Bożej myśli, bożej prawdy. Zwiastunem jej to Boża Dziecina złożona w ubożuchnym żłobie, oddana człowiekowi z zaufaniem.

J. Świetliński

Dr J. Ujda.

Z Nazaretu do Betlejem

Co mówią papirusy egipskie o spisach ludności na wschodzie państwa rzymskiego?

W ewangelii św. Łukasza (rozdział 2, wiersz 1—5) czytamy: „I stało się w one dni, że wydany został dekret przez cesarza Augusta, aby spisano wszystek świat. Pierwszy ten spis odbył się, gdy Cyryn był wielkorządcą Syrii. Szli tedy wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Poszedł też i Józef z Galilei z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, jako że był z domu i pokolenia Dawidowego, aby zostać wpisanym wraz z Maryą, zaślubioną swą małżonką..."

Wspomniany wyżej urzędowy przepis, według którego św. Józef musiał udać się z Nazaretu do Betlejem, by tu zgłosić się do spisu i do oszacowania majątku w celach podatkowych, był do niedawna zupełnie nieznany z innych dokumentów. Dopiero w ostatnich latach znalazł on dokładne wyjaśnienie w greckim papirusie z Egiptu, zawierającym edykt namiestnika tego kraju z 104 r. po Chrystusie. Edykt ten poleca wszystkim, którzy wyprowadzili się z miejsc swego pochodzenia, powrócić do nich dla dokonania spisu. Podobnie postępowano i w innych wschodnich prowincjach państwa rzymskiego, a więc także w Judei.

Tekst tego pierwszorzędnego dokumentu historycznego tak brzmi w przekładzie. „Edykt namiestnika Egiptu, Gajusa Wibiusa Maksimusa: Wobec zbliżającego się spisu ludności konieczne jest polecić, aby wszyscy, którzy z jakiegokolwiek powodu opuścili swe miejsca rodzinne, wrócili do nich dla dopełnienia zwykłej czynności spisu i pozostania przy odziedziczonym gospodarstwie. Wiedząc jednak, że miasto nasze potrzebuje niektórych ludzi pochodzących z prowincji, nakazuję wszystkim, którzy sądzą, że mają uzasadnioną przyczynę pozostawania tutaj, aby zgłosili się u dowódcy jazdy Walkacjusza Festusa, którego przeznaczyłem do załatwiania tych spraw, a gdy jego poświadczenie pokażą, otrzymają potrzebne pozwolenie na pobyt stosownie do niniejszego edyktu w przeciągu 30 dni bieżącego miesiąca „epeif", natomiast inni mają w oznaczonym czasie wrócić do miejsca swego pochodzenia; kto zaś zostanie przychwycony bez poświadczenia, że nie zgłosił się do spisu, będzie surowo ukarany."

W czasach narodzenia Chrystusa Pana odbywał się ten t. zw. census tj. spis ludności, połączony z oszacowaniem jej majątku, we wschodnich prowincjach państwa rzymskiego co 15 lat. Każdy ojciec rodziny był zobowiązany zgłosić na piśmie siebie i wszystkich swoich domowników z podaniem ich wieku i miejsca zamieszkania. W zasadzie każdy obywatel musiał się wtedy przedstawić osobiście przełożonej władzy. Głównym celem takiego spisu było obok obliczenia ludności oszacowanie jej majątku, potrzebne do wymiaru podatku t. zw. pogłównego, który musiał płacić każdy obywatel od 14 roku życia. Dlatego też census odbywał się po każdych 14 latach. W przeciągu tego czasu miały być zgłoszone wszystkie wypadki urodzin, a że w rzeczywistości z tym się nie bardzo spieszono, więc tym konieczniejszym stawał się ogólny spis ludności. Umożliwiał on stwierdzenie prawnopaństwowego stanowiska całej ludności, a więc i osób uprzywilejowanych, wolnych od podatku pogłównego. W ostatnich latach przed drugą wojną światową wykopano w Egipcie wiele kart papirusowych, będących zgłoszeniami do spisu ludności. Bardzo często znajdują się na nich potwierdzenia władzy dokonującej spisu.

Jeżeli spisy ludności w dzisiejszych czasach wymagają wiele zabiegów i są nieraz dość uciążliwe, to tym bardziej można to powiedzieć o spisie we wschodniej części państwa rzymskiego za czasów Chrystusa Pana, gdy każdy mieszkaniec musiał się zgłaszać do spisu jedynie w miejscu pochodzenia swej rodziny. Konieczność taka wypływała z ożywionego ruchu ludnościowego

(dokończenie na str 338-ej)

Boża stajenka

W ŚWIĘTĄ NOC

Zimno. Miasto leży pod śniegiem białe i wyiskrzone. Na ulicach gwar. Sklepy są napchane ciżbą kupujących, plac zielenieje stosami choinek, przechodnie potrącają się na trotuarach weseli i zaspieszeni. Wigilia. Gwiazdka. Choinka.

W mieszkaniu Fronczaków jest tylko mowa o święcie. Matka ułożyła na stole różne zawiniątka, paczki smakołyki, ojciec przyniósł z miasta drzewko które pachnie lasem i mrozem, a Wicek umocnił je, żeby prosto stało. Radość. Magda i Szymek drżą z oczekiwania i skaczą po pokoju aż im fruwają czuprynki, Wojtuś rozumie też że dzieją się rzeczy niezwykłe. Zadziera łebek, otwiera gębusię i woła wyciągając rączki w stronę kołących gałązek.

— Daj!

Wszyscy się śmieją i matka oznajmia dzieciom, że nadszedł czas by ubrać choinkę. Więc stroją żwawo zielonego świerka, omotują go łańcuchami barwnego papieru i obsypują złotymi nićmi co skrzą się jak rosa. Przywieszają potem na gnących się gałęziach jabłka, cukierki, pierniki, przymocowują chwiejne i pochylone kolorowe świeczki. Oczywiście przy robocie gwarzą. Wychwalają choinkę, patrzą na nią z daleka i z bliska, opowiadają o tym jak dziś na obu piętrach pachnie świeżym ciastem i szumi uciechą. U Pawlików stryjek kupił podobno baranie czapki dla chłopców. Janek od stolarzowej spodziewa się harmoniki. U Sawędzkich będzie wspaniała wigilia.

W chwili gdy o tym mówią, drzwi się otwierają i cicho cichutko wchodzi maleńka dziewczynka. Jej włosy są zlepione w strączki i ma wytartą sukienkę z łatą na samym brzuszku. Nie cieszy się. Zaciska usta i pociąga noskiem Płakała.

— Gieńka! Choć Gieńka! — woła Fronczakowa. — Mała się nie porusza.

— Co się z tobą dzieje? — zapytuje matka — Gdzie wuj i gdzie ciocia?

Dziewczynka kiwa się naprzód i w tył milcząc. Patrzy rozmarzonymi oczyma na drzewko nieprawdopodobnie barwiste i piękne, takie, które chyba anieli przynieśli dziś z nieba.

— Gdzie jest twój wuj? — powtarzają znów dzieci.

— A leży...

— No, a choinka? Czy jest u was choinka? — pytają wszystkie naraz.

— Niii... — wzrusza ramionami dziecko.

Słysząc to, matka wydaje się zatroskana. Wie że wujek Geńki nie leży chory ale jak zwykle pijany, domyśla się też że ciotka nie szykuje wigilii bo nie ma grosza przy duszy. Dziś rano zlała Geńkę... Nie dobra kobieta, z nikim nie żyje, kryje się przed ludźmi! I ciągle narzeka na tę sierotę, po siostrze, dlatego tylko, że zaplątała się w jej nielitosne życie, w tę noc bez granic która ją otacza...

Myśląc o tym wszystkim matka wstaje zza stołu, przytula dziewczynkę, daje jej dużo jabłek i największy piernik.

— Weź moja Geniu, zjesz sobie na pociechę.

Ale mała nie rusza się z miejsca. Trzyma owoce w połatanej kiecce i zapytuje cicho.

— A świeczki na drzewku... kiedy się je zapali?

— Później, dużo później! Jak wzejdzie pierwsza gwiazda.

Geńka dyga i mówi grzecznie dziękuję, co uczyniwszy wychodzi równie cicho jak weszła. Wygląda teraz jak drobne spieszące się pisklę.

* * *

Nadchodzi szafirowa noc mroźna i niezgłębiona. Nad rosnącą w podwórzu akacją ukazuje się pierwsza drżąca gwiazda tak blisko, jakby chciała poprostu osiąść na jej gałęziach. W mieszkaniu Fronczaków jest ciepło i różowo od świateł, spokojnie i tak bezpiecznie! Pali się dużo świec, cienie plączą się między sobą, czołgają i suną po oświetlonych ścianach. Wszyscy zgromadzeni są dziś odświętnie ubrani i wyglądają jakoś uroczyście.

Matka w ciemnej sukni z wielką broszką z granatów wyjmuje opłatki, dzieli się nimi z ojcem i każdym z dzieci z osobna, poczem przeżegnawszy się godnie, rodzina zasiada do stołu! Jest długi pokryty lśniącym obrusem, pod którym chrzęści rozścielone i miło pachnące siano. W rogu izby stoi na wywyższeniu ważna i zadumana, jeszcze niezapalona choinka.

Dzieci bardzo się cieszą. Zjadły słodką zupę, dobierają się do kapusty z grzybami i ryby, gdy Wojtuś spogląda na stojące przy nim puste krzesło i pyta głosem podobnym do klaskania ptaków

— A tu do kogo miejsce?,

Siwe oczy uśmiechają się.

— Dla opuszczonego człowieka, który tu może zapuka.

— Przyjdzie? — zagaduje ciekawa nowinek Magda.

— Nie wiem — odpowiada matka — ale jeżeli przyjdzie, z pewnością go przyjmiemy. Przecież to święta noc w której urodził się Jezus co wszystkich przygarnia.

Fronczakowie jedzą dalej wieczerzę, gdy otwierają się drzwi i, tak jak przed wieczorem staje w progu Genia, szukając oczami choinki.

— Geniusia! Genia do nas przyszła! — zrywa się z miejsca Magda. — Więc powiedz, jest u was wigilia?

— Nie.

Rety jakież to straszne! Gwiazdka zagląda do okien poprzez gałęzie akacji, w całym domu wonieje choinką i jadłem, a ta mała stoi tu jak zabłąkany duszek i patrzy przed siebie głodnymi oczyma!

Fronczakowie są poruszeni i wszyscy, rodzice i dzieci, proszą aby Geńka usiadła przy Wojtusiu jadła zupę i karpia, grzyby i łamańce. Cóż kiedy Geńka nie śmie. Słyszy nawoływanie, szelest, a potem kroki na skrzypiących schodach. Ogląda się więc, wciska głowinę w ramiona i mruży z lękiem swe modre podobne do przylaszczek oczy. Nie myli się! Ciotka stoi już we drzwiach jak wydobyta z dna nocy, chuda i zwiędła we zwisających frendzlach swej włóczkowej chustki.

— A gdzieś ty znów pognała, smarkata! Mówiłam: nie wymykać się, nie myszkować po cudzych katach jak ten dziadowski skrzat! Ja ci tu dołożę za to uciekanie!

— Kiedy to myśmy ją poprosili na wigilię — wyrywa się niespodziewanie Wicek. — My pierwsi...

— Takie tam zapraszanie, żeby się jeno plotki rozchodziły po całej kamienicy! Przecież człowiek choć biedny, zawsze swą ambicję ma... No, jazda! Biegaj na górę bo wujo przeklina.

— Nie chcę! — piszczy dziecko zwijając się nagle w kłębuszek. — Ja nie chcę do wujka!

Na te słowa ojciec wstaje powoli z miejsca.

Mocny, o szerokiej twarzy, zbliża się do dziewczynki, kładzie swą wielką dłoń na małej główce i oznajmia twardo:

— Nie damy jej. Niech dziecko zje z nami wigilię.

— Co znaczy „nie damy"? Chodź Geńka!

— Niechże pani chwilkę poczeka — mówi matka pojednawczym, trochę obcym głosem. — Przecieśmy sąsiedzi, nie żadne nieprzyjacioły. Wigilia nie czas na kłótnie.

— No pewnie — mięknie kobieta skubiąc frendzle chustki — Wigilia...

Następuje chwila niczem nie zmąconej ciszy, takiej jaka bywa czasami w duszy albo na szczytach gór i serca dzieci tłuką się w oczekiwaniu nadzwyczajnych rzeczy. Co będzie? Co powie matka? Fronczakowa tymczasem zbliża się do męża i nachylona szepce mu coś z przejęciem On słucha, namyśla się, wyciąga dolną wargę i wreszcie kiwa głową: No dobrze, umyśliłaś...

— Więc tak proszę pani... — odzywa się wówczas matka. — Takeśmy sobie postanowili, żeby tu Genia została. Pani może trudno.. u nas jest czworo dzieci, to będzie i piąte. Później się zobaczy...

— Co wy mówicie sąsiadko?

— Mówię, żeby dziecko zostało.

— To znaczy żeby zostało na stałe — dodaje po chwili gromkim głosem ojciec.

Ciotka opiera się obu rękami o stół. Jej szara, podobna do grudki zmarzniętej ziemi twarz kurczy się i jakby maleje, poczem ciężkie i zapiekłe łzy spływają po jej policzkach. Kto wie czy ta zbiedzona kobieta jest tak zła jak się wydawało?

Fronczakowa i Fronczak nie odzywają się słowem i stoją teraz obok siebie otoczeni dziećmi. Uśmiechają się i trudno nam odgadnąć co jawi się w ich myślach. Może patrzą na żarzącą się w srebrnych mrokach stajenkę i korowody aniołów, może, i to najpewniej, na maleńkie leżące w żłobie dziecko, co przyszło na świat uczyć ludzi miłości.

P. G.

Ukarana popędliwość

(Z gadek podhalańskich)

Jakoś pod koniec Adwentu umarł Staszek Marduła, Kurosem zwany. A że żył sprawiedliwie i bogobojnie, więc poszedł prosto do nieba. Wprawdzie ostawił na ziemi gromadę dziecisków i babę, ale cóż miał robić, kiedy Nojwyzsy Gazda powołał go do sobie!...

Kiedy przyszedł, zastał już niebieskie wrota otwarte, zaś święty Piotr wpuścił go, nie pytając nawet, co on za jeden i skąd przybywa. To też Staszek prościótko powędrował przed tron niebieski, pokłonił się pięknie Panu Bogu, ze czcią ucałował błękitny płaszcz Najświętszej Panienki, przybrany w złote i srebrne gwiazdki, a potem — to już swobodnie spacerował tu i tam po całym niebie, gdzie tylko zechciał!...

A że był galancie odziany, miał nowe białe portki z parzenicami, cuzkę i serdak i na głowie kapelusz góralski z kostkami i orlim piórem — wszyscy przyglądali się mu z ciekawością i radzi byli pogwarzyć z nim choć chwilę.

To też niezadługo zaprzyjaźnił się ze wszystkimi naokół, a już najbardziej polubił go sam Klucznik niebieski. Ilekroć kotfiło się Świętemu samotnie siedzieć przy furcie, odwiedzał go zawsze Marduła Staszek i śpiewał mu lub opowiadał selijakie bajki góralskie... A umiał ich tyle, że radość bela słuchać: o tańcach i muzyce nie potrzebował nawet mówić, bo sam zaraz pokazywał, jako się tańczy „krzesanego", „zbójnickiego" i tak śpiewał, aże Święty Staruszek uszy zatykał.

Tymi śpiewankami i pogwarkami tak go ujął wkrótce, że — ilekroć wzywano świętego Piotra do Pana Jezusa, ten nie wołał już nikogo na tę chwilę do strzeżenia bramy niebieskiej, jeno Staszka od Kurosów!... Był pewny, że w czasie jego nieobecności żaden obwieś ani inny sprytny umrzyk nie wciśnie się do Krainy wiecznej szczęśliwości!...

I siedział Marduła pod bramą, trzymając mocno w garści ciężki złoty klucz, dumny wielce, że na jego opiece całe niebo...

— Mój Ty, Mocny Boże! — wzdychał nieraz , siedząc tak przy wrotach — a toz to ciesyliby sie Podhalańcy, kiejby wiedzieli, co tyn górol, Stasek Marduła z Podcerwiennego — niebieskiej furty strzeże, że haj!...

Co prawda, nikt go tam ze ziemi nie widział, ale zato wokół niego zbierały się większe i mniejsze gromadki aniołów i aniołków, pełnych ciekawości, co też to za chłop często — gęsto zastępuje Świętego Apostoła — furtiana?!?...

Rad był okrutnie Staszek z każdego takiego zbiegowiska i zaraz zaczynał swoje gadki o Tatrach, o zbójnikach, aż ci skrzydlaci słuchacze otwierali szeroko buziaki swoje i z zapartym oddechem słuchali ciekawych opowiastek...

No i dobrze było Kurosowi w onej szczęśliwości wiecznej wśród anielskich zastępów! I choć swoją ziemię, całe Podhale, ogromnie kochał, przecież za łaską boską — jako że był zbawiony — tęsknoty żadnej nie czuł!...

* * *

Aż raz, kiedy zaszedł do świętego Piotra na posiady i naopowiadał wiele historyjek, znużony słuchaniem Staruszek powiada:

— Posiedź trochę przy bramie i pilnuj dobrze, a ja tymczasem zdrzemnę się trochę, bom jakoś zmęczony i senny!...

— A i owszem! — odparł zadowolony Staszek. — Zresztą, nie wiadomo, kto przyjdzie, bo mało jest takich, co to po śmierci idą wrost do nieba?!... W tej samej chwili pomyślał o sobie, że on właśnie jest tym szczęśliwcem, ale wstydził się jakoś głośno o tym powiedzieć. Siadł więc na pięknym wyzłacanym stołku i... wtedy to poraz pierwszy — dziwna jakaś tęsknota ogarnęła jego serce. Zapragnął wiedzieć, co słychać w nizinach pod Tatrami: czy bardzo opłakuje go własna baba? czy dzieciska zdrowe? — słowem, pociągało go coś za zagrodą, za rodziną za swoimi...

Naraz drgnął. Skądś, z dołu, spoza furty, doleciał do uszu jego krótki, stłumiony krzyk... Marduła poderwał się z miejsca, jak oparzony, i ściskając klucz w dłoni, doskoczył do bramy. Tutaj poprzez złotą kratę spojrzał w dół, ku ziemi.

I o mało, że się nie zatoczył i nie upadł z przerażenia. Dobrze, że w porę chwycił za wielką klamkę u wrót niebieskich...

Oto — najwyraźniej pośród nocy — zobaczył swoją wieś i... kilku chłopaków, idących drogą z „Gwiazdą" i turoniem. A w tym ostatnim przebrańcu — poznał swojego najstarszego syna Jędrka po jego długich nogach i dziurawym prawym bucie. Z jego to piersi wydarł się właśnie ten krótki, przenikliwy krzyk, bowiem opadły go na drodze dwa psy owczarskie i jęły tarmosić za łydki i szarpać płachtę, którą był nakryty. Pozostali chłopcy z „gwiazdą" zdążyli w porę umknąć i ukryć się...

Zakipiała krew w góralu.

Jak to? Tam Jedrek ognać się nie może, psy go tarmoszą, a on — ojciec — patrzy tu i nie jest w stanie zapobiec cierpieniom syna?!?...

— Nie ścierpię! — jęknął Marduła i nim któreś psisko powtórnie doskoczyło tam do przebierańca — zgrzytnęły wrzeciądze, uchyliła się błyskawicznie furta niebiańska, ktoś wysunął się za próg, a ciężki złoty klucz tylko gwizdnął w powietrzu...

Wszak krzyk chłopca więcej się już nie powtórzył, ale tejże samej chwili z wielkim szumem i łoskotem, niby podczas halnego wiatru, zatrzasnęła się sama brama, wiodąca do wiecznej szczęśliwości, a Staszek od Kurosów ostał sam, samusieńki poza wrotami i złotą kratą...

Oj, żałował później srodze, że dał upust swej popędliwości, ale było już poniewczasie.

Po dłuższej chwili wpuszczono go co prawda znów do nieba, ale odtąd święty Piotr więcej Marduły nie wołał już do siebie na posiady i nie powierzył mu ani razu złotego klucza od wrót niebieskich...

E. K.

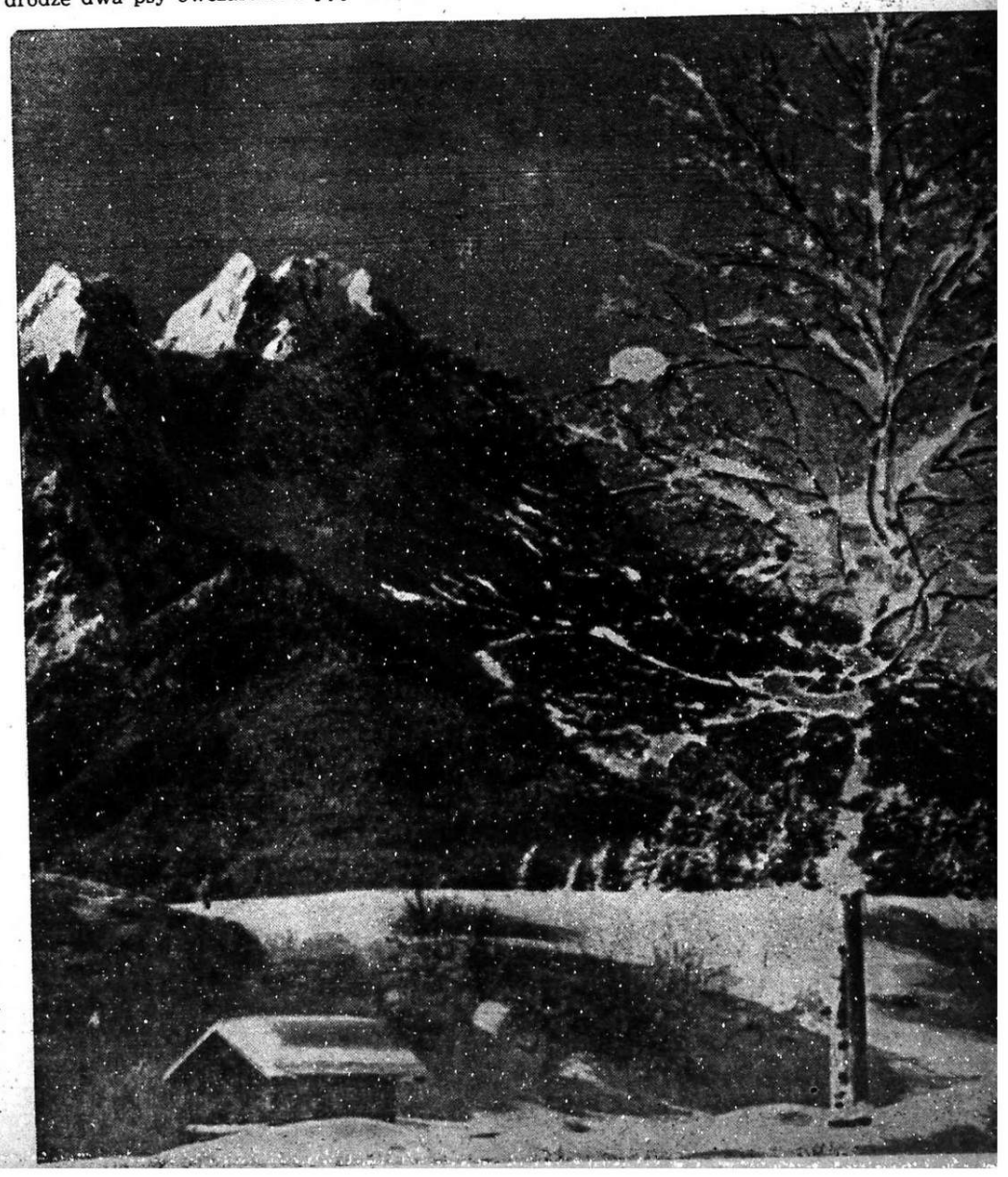

Z NAZARETU DO BETLEJEM

Dokończenie ze str. 335)

w tamtych stronach, a była łagodzona tym, że termin dopełnienia czynności spisowej był znacznie dłuższy niż dzisiaj.

Żądanie od każdego obywatela, by dla dokonania czynności spisowej zgłaszał się w miejscu swego urodzenia względnie pochodzenia swej rodziny, zmierzało jeszcze do jednego ważnego celu. Było nim odprowadzenie ludności rolniczej, przybyłej do większych miast, z powrotem na wieś do jej pierwotnego warsztatu pracy. Zapobiegało to przeludnieniu miast i zwracało wielu ludzi znowu do rolnictwa, które było podstawą większej części ludności zarówno Egiptu jak i innych prowincji państwa rzymskiego. To rozwiązywało również, przynajmniej częściowo, problem bezrobocia tak ważny we wszystkich czasach.

Nie wszyscy jednak przybysze z prowincji musieli opuszczać większe miasta. Do wyjątków w stolicy Egiptu Aleksandrii należeli głównie handlarze nierogacizny, żeglarze i palacze w łaźniach. Dla dokonania czynności spisowych mieli się oni zgłosić u osobnego urzędnika wojskowego, któremu namiestnik tę czynność poruczył. Gdy w 215 roku cesarz Karakalla kazał wszystką napływową ludność egipską wypędzić z Aleksandrii, pozwolił pozostać na miejscu jedynie handlarzom nierogacizny, żeglarzom rzecznym oraz dostawcom trzciny do palenia w łaźniach.

Tak więc w świetle omówionego edyktu namiestnika egipskiego szczegół, podany przez św. Łukasza, a dotyczący podróży św. Józefa i Najśw. Panny Maryi z Nazaretu do Betlejem, okazuje się wiarogodnym rysem historycznym wziętym dokładnie z życia wschodnich prowincyj państwa rzymskiego.

Jan Czerepacha

Świąteczne wspominki

Taki tłok zrobił się ostatnimi czasy w tym „Tygodniku", że i docisnąć się nie było można. Co przyjdę do Księdza Redaktora z propozycją napisania jakiegoś felietonu, co by to poniektórym dobrze sadła za skórę nalał — Redaktor mnie odpowiada, a patrzy przytem, że chciałby się człowiek pod ziemię schować:

— I owszem, owszem, tylko, że na najbliższe dwie niedziele to już miejsca zupełnie nie ma. Ale potem, to owszem, chętnie. Bo to pióro Czerepachy dobre, tylko że nieco za kąśliwe. Po każdym artykule listy setkami walą się do redakcji z narzekaniem, że temu a tamtemu za nadto dogodził. A wielu to interesantów osobiście przychodzi, osobliwie kobiety.

Słuchałem Księdza Redaktora uważnie, potakiwałem głową. Ale w duszy sobie myślałem:

— Czekajcie, niech no tylko cokolwiek miejsca w „Tygodniku" dla mnie się zrobi, już ja wam zmaluję „nieco mniej ostro", tylko czekajcie...

No i napisał mnie Redaktor, żebym na Święta jaki felieton przysłał. Tylko mam zmartwienie. Jakże tu z takiej radosnej okazji Narodzenia Jezusiczka stary, zgryźliwy, choć z sercem dla ludzi otwartym, Czerepacha, pisać ma po swojemu? Znów się któraś umalowana na tapetę, narzeczona obrazi, a na rzęsach idący facet powie, że on tylko krzynę, kropelkę...

Długo myślałem, aż wreszcie przyszedł mi pomysł do głowy. Żona mi go podsunęła zresztą, bo mówi któregoś dnia:

— Staszkowie proszą nas na wigilię i święta do siebie pod Gorzów. Chyba pojedziemy na ten zjazd familijny? Bo do Karolków to już bym za nic nie pojechała. Lepiej nam byłoby u siebie święta dla całej familii wyprawić, na koszta się narazić, byle nie przeżywać tego, co u Karolków dwa lata temu...

Zawsze mówię, że moja Petronela to głowę ma nie od parady. Już i wiem, dzięki niej, co w felietonie świątecznym napisać. — Właśnie o tych świętach u Karolków i u Staszkow.

A zatem posłuchajcie i niech no wam ino co niecc z tego w głowach zostanie...

U Staszków byliśmy już raz na Święta. Zjechała się wtedy cała familia. Kupa ludzi, wesoło, przyjaźnie, wiadomo, jak to w rodzinie. Spożyliśmy wilię — nie za dużo było tam tych potraw i nie za mało, wódki ani kropli, bo to raz, że w ogóle pijaństwo — niebezpieczna rzecz, dwa że na wieczerzę wigilijną stanowczo nie wypada. Przyzwoicie wszystko, serdecznie, potem huknęliśmy przy choince jedną i drugą kolędę, radosny nastrój stuszował smutek, jaki na chwilę poprzednio zapanował przy łamaniu się opłatkiem, bo to tam jednego i drugiego z bliskich po wojnie nie stało... Świeczki się paliły, serca wyśpiewywały radośnie. Ja sam tak śpiewałem, że mię aż Petronela moja mitygować musiała, mówiąc: Ej stary, głosu to nie masz, na jedną nutę dziadowską wszystko ciągniesz, ale drzeć się to musisz najmocniej... A potem wszyscy wyszliśmy z domu na Pasterkę.

Nie to, co u Karolków. Też niby bliska familia, ale już co innego. To od strony Petroneli. Nie bardzo się tam wszyscy udali.

Otóż u tych Karolków rojno było i gwarno. Zjechało się bractwo z całego kraju, zawżdy to okazja świąt u siebie nie wyprawiać. A Karolkowi dobrze się powodziło — milion był niedawno na loterii wygrał. Żona jego co prawda mówiła, że tylko sto tysięcy, ale wiadomo, kobiety zawsze są przezorne.

Jak nieco ściemniało, i zaświeciła pierwsza gwiazda, zasiedliśmy do wigilii. Początkowo było wszystko, jak trzeba. Łamaliśmy się opłatkiem ,poniektórym łzy wzruszenia w oczach stanęły...

Potem już było inaczej, mocno niewigilijnie. Ale opowiem wszystko od początku.

Niewygodnie było nam siedzieć przy stole. Krzesła stały nierówno, chybotały się z nogi na nogę. A to dlatego, że Karolek w niczym umiaru nie miał. Zamiast pół snopka pod stołem słomy rozrzucić, przyniósł prawie ze trzy... Po rogach zamiast też po snopku małym zboża ustawić, postawił po całym mendlu — i miejsca już mało w izbie zostało... Siana pod obrus to też podłożył pewnie pół stogu. Co raz to talerze się przewracały, a raz to nawet i salaterka z mlekiem makowym...

Jedzenia było dużo za wiele. Jedliśmy i jedliśmy, a końca nie było. Pełnych dwanaście potraw przygotowali gospodarze i to w olbrzymiej ilości. Ja sam czkawki wreszcie dostałem, bo to gospodyni bez przerwy zachęcała i sama dokładała do talerzy.

Potem poszliśmy na Pasterkę. Śpiewaliśmy razem z ludźmi, witaliśmy Pana. Nie było nic do powiedzenia, tyle może, że człowiek najadł się za wiele, brzuch go bolał.

Zaczęło się wszystko po powrocie z pasterki. Karolek wyciągnął z kredensu kilka flaszek, mówiąc:

— Już po dwunastej dawno, i po Pasterce, teraz możemy wypić sobie co nieco. Ja tam nie piłem, bo to i alkoholu nie lubię, i Petronela nie pozwala. Ale reszta rodzinki, szczególnie tej dalszej, osobliwie męskie grono, poparło Karola w jego projek-

cie, i to tak szczerze, jako że gospodarzowi odmawiać nie wypada, iż jedna butelka na temupo szybkościowe wysychała po drugiej. Z czubów się kurzyło, aż ciemno było w izbie...

Potem towarzystwo poszło do sadu, jako, że zwyczaj staropolski mówi, iż w noc wigilijną trzeba drzewom pogrozić siekierą, to będą dobrze rodziły. Karolek jak pogroził, to z impetu trzy jabłonki zupełnie ściął, a dwie śliwki nadwyrężył. Podobnie nie udało mu się z budzeniem pszczół — dwa ule z wielkiej emocji wywrócił. Ledwie je z Petronelą ustawiliśmy jako tako w porządku...

W oborze obraził się nasz Karolek i reszta gości na konia i krowę, że to gadać po ludzku nie chciały. Ba, koń się nawet tłem odwrócił do niego. Wtedy powiedział Karolek, że to pewnie dlatego, że zapomniał, iż w tą noc trzeba zwierzaki nakarmić obficie. Poleciał do domu a za nimi inni, i dawaj nosić, co tam na święta było przygotowane; strucle makowe, pierniki, szynkę gotowaną, rybę w galarecie i smażoną, indyka nawet. Koń i krowa pojedli sobie ze smakiem tych strucli i piernika, ale do mięsa to wielkiego apetytu nie mieli. Za to świnia zjadła i szynkę (Karolek wtedy dalejże ją pomawiać o świniożerstwo) także i indyka — nawet kosteczki nie zostawiła ani też nie chrząknęła na podziękowanie.

W domu też nie wszystko poszło po myśli. Chciał Karolek, jak to jest we zwyczaju, powiesić u sufitu gałązki choinek i spadł z krzesła, mało ręki sobie nie złamał. Jasno prawie już było, jak wreszcie bractwo spać sobie poszło...

I następnego dnia rano źle coś było z Karolkiem. Pewnie zmęczył się poprzedniego dnia bardzo, stąd rozum źle działał u niego. Brała Karolkowa garstkę owsa do poświęcenia w kościele — Karolek dawaj utyskiwać że to mało, nawet nie będzie czym księdza posypać po sumie. Przytaszczył ze śpichrza cały worek, 50 kilo i chciał to zabierać ze sobą. Dobre, że to było rankiem i do sumy wrócił wreszcie do siebie, a to nie możnaby go było zabrać do kościoła w takim stanie i opuściłby nabożeństwo w dzień święty.

Dopiero przy obiedzie okazało się, że nie ma w domu nic do jedzenia — Karolek w nocy skarmił szynką i struclami zwierzaki w oborze. Dopiero to larum się podniosło, osobliwie Karolkowa była mocno niekontenta...

Od tego czasu ani Petronela ani ja nigdy już do Karolka w gościnę nie jeździliśmy, a cóż jeszcze dopiero we święto. Pijak nigdy miary nie zna, wszystko w wódochlejstwo zamieni... Święta nawet uszanować po chrześcijańsku nie potrafi. Zamiast radości, wstyd tylko i zgryzotę bliskim przynosi.

Prawię tak tu o Karolku i wspominam sobie te nieudane święta. Piszę o Karolku, ale myślę i o tylu innych jemu podobnych. Nie wszyscy jeszcze potrafią uszanować święta, godnie je uczcić, pogodnie, w radosnym nastroju.

Ba, Karolek zaczął pić przynajmniej po Pasterce. Ale są i tacy, co już nawet wigilię zakrapiają wódką. A nieraz taki pijak i do kościoła potem potrafi się udać, grzech popełniając i siejąc zgorszenie dookoła. Święta dla takich, to tylko okazja do picia i obżarstwa. A potem to tylko Pogotowie i doktor całą noc pracują, bo się licznym brzuchy z przejedzenia pobolały. Biedni szoferzy i doktorzy nawet święta nie mają, pijaków muszą ratować, żarłoków jakichś.

Ot, tak mnie si ęna wspominki i morały nawet w świątecznym felietonie zebrało. Darujcie staremu Czerepasze, że zrzędzi, ale chciałby on widzieć świat jak najlepszy. A Święta chciałby, by ludzie spotykali z godnością i umiarem. By cieszyli się tym, że Chrystu na świat przychodzi, a nie tym tylko, że wódka i mięsiwo będzie na stole.

Na tym kończę, bo już Petronela z kuchni, słyszę, mnie woła, abym pomagał mak ucierać. Ciężka robota, ale cóż robić, jakże ślubnej małżonki nie posłuchać. Nie daj Boże, zagniewa się jeszcze...

A zatem życzę Wam jeszcze, drodzy Czytelnicy, jak najradośniejszych, jak najbardziej pomyślnych świąt Bożego Narodzenia. Niech Wam Bóg szczęści i błogosławi, Jezusiczek najmilejszy Maleński.

Jan Czerepacha.

Szopka w Wambierzycach

Z NASZEJ DIECEZJI

— Szczecin—Niebuszewo. Licha to parafia. Dusz około 10.0.0. Jej administratorem jest repatriant ze wschodu ks. Władysław Nowicki. Pracę ma niełatwą i pracy nie mało. Trzeba dobrze harować temu kapłanowi, by wywiązać się z ciężkich odpowiedzialnych zadań, na nim ciążących. Jest młody, ma zapał, więc daje radę, choć często mocno jest zmęczony.

U parafian cieszy się mirem i wzięciem. Jest pogodny, uśmiechnięty, podchodzi do ludzi ze sercem. Widzą jego pracę i wysiłki i darzą go ze swej strony sercem.

Ks. Nowicki, wychodząc z założenia, że najważniejszym odcinkiem pracy kapłańskiej jest praca ściśle duszpasterska, jej najwięcej wysiłków poświęca. A więc kazania, spowiedzie, nabożeństwa. W ostatnim roku w październiku dokonał renowacji misji, która przyniosła bardzo wiele pożytku duchowego parafii. Ślady tej renowacji niewątpliwie w duszach wiernych na długo zostaną.

Nie może być żadnemu kapłanowi obcą troska o dom Boży. Ks. Nowicki poświęca swemu kościołowi wiele wysiłków i wiele trudu. Dba o porządek, czystość, wciąż sprawia różne rzeczy. Pobudował trzy ołtarze, jego staraniem zawisły na ścianach świątyni obrazy drogi krzyżowej. Nowe konfesjonały to też dzieło jego wysiłku. Urządził kaplicę. Z zimnego protestanckiego zboru uczynił ciepłą i miłą katolicką świątynię, w której jego parafianie, głównie repatranci ze wschodu lubią się modlić. (G)

— Szczecinek. W rozległej parafii Szczecinek praca religijna rozwija się naprawdę pięknie i z rozmachem. Przyczyny tego są proste i nieskomplikowane. Dobry jest element ludzki i dobry jest duszpasterz. Jedno i drugie zharmonizowane sprawiają, że życie religijne w Szczecinku i okolicy należące do parafii rozwija się jak należy, mimo warunków dosyć trudnych, gdyż parafia jest rozległa i trudna do obsługi.

Dziekanem i proboszczem parafii jest ks. Władysław Ignatowicz, repatriant ze wschodu, młody wiekiem, ale gorliwy i troskający się o dobro dusz, których życie religijne jest jego główną troską i ośrodkiem całej pracy, której oddaje się bez reszty.

Zdziałał już wiele. Najpierw zatroskał się o pogłębienie życia religijnego przez misje św. Naszym wiernym, którzy przeszli wojnę konieczne jest wgłębienie się poważniejsze w podstawowe problemy życia, jego sensu i celu, a to dają właśnie misje. Naszemu pokoleniu niemało nasiąkniętemu oparami wojny, trzeba przypomnieć konieczność życia z wiarą. Ale to czynią najlepiej misje. Więc ks. dziekan Ignatowicz urządził w br. misje. Rozpoczęły się dni głębokiej i zbawiennej orki dusz. Były naprawdę głębokie i zbawienne.

Przeżyciem religijnym dla wiernych parafii Szczecinek było także 40-godzinne nabożeństwo.

Drugą troską młodego i gorliwego dziekana był kościół. Parafianie są bardzo ofiarni i oddani kościołowi. Dla piękna domu Bożego grosza nie skąpią. Więc kościół jest urządzony starannie. We wszystkim widać troskę o Bożą chwałę. Stanął nowy ołtarz ku chwale Najświętszej Pani, są konfesjonały.

Tak. W parafii Szczecinek jest duch Boży. (G)

— Mieszkowice. Życie religijne parafii Mieszkowice wykazuje od samego początku dużą aktywność. Nie dziwne, bo przyjechał tu naprawdę dobry i pobożny element ludzki z powiatów: tarnopolskiego i podhajeskiego. Jest także sporo ludzi z wileńszczyzny, która jest również dobra, pobożna i ofiarna. Kiedy więc znaleźli się ci ludzie

na nowych ziemiach, odrazu skupili, weszli w życie religijne kościoła.

Proboszczem parafii Mieszkowice jest ks. Nowotarski Augustyn, również repatriant ze wschodu, znający duszę ludu z tamtych stron i umiejący mówić do nich w języku, który rozumieją. Pomiędzy proboszczem a parafianami nawiązały się od samego początku serdeczne nici.

Kościół w Mieszkowicach jest piękny. Budowla to okazała i obszerna w stylu gotyckim. Wojną nie był zniszczony. Trzeba go było tylko dostosować do katolickiego stanu używalności. Troska o kościół ks. Nowotarskiego i naprawdę wielka ofiarność ludzka dokonały tego dzieła szybko. Dziś kościół ma wewnątrz pełne urządzenie kościoła katolickiego. Jest w nim piękny ołtarz — grota Matki Boskiej, jest artystyczna droga krzyżowa, jest wiele chorągwi i feretronów, są katolickie obrazy, monstrancja, baldachim, jest dobrze zaopatrzona zakrystia. Grają odnowione kosztem wielu tysięcy złotych organy.

Nade wszystko jednak jest w parafii pobożność, która rzuca się w oczy nawet przy bardzo niewnikliwym spojrzeniu. Ks. Nowotarski zawsze się troszczy, by ta pobożność miała głębokie korzenie wewnątrz dusz ludu, powierzonego jego pieczy. Dlatego co roku urządza rekolekcje. W roku 1949 urządził misje św., które z bardzo wielkim pożytkiem dla dusz przeprowadzili ojcowie Oblaci z Gorzowa.

Bóg błogosławił dziełu. Parafianie dali głęboki wyraz wdzięczności tak misjonarzom jak i czcigodnemu ks. Nowotarskiemu. (G)

— **Trzcianka Lubuska.** Parafię Trzcianka Lubuska, pow. Piła obsługują Saletyni. Jest ich obecnie dwóch. Obowiązki proboszcza pełni ks. dziekan dr Tadeusz Ptak. Trzeba przyznać, że praca tych czcigodnych i pełnych gorliwości o chwałę Bożą i zbawienie dusz kapłanów wydaje błogosławione owoce. Lud garnie się do Boga i do Sakramentów św. W kościele wzorowy ład i czystość. Warto popatrzeć na całe szeregi ministrantów, gdy biorą udział w uroczystościach kościelnych: są zdyscyplinowani, karni, dbający o porządek, pamiętający o świętości Domu Bożego. W ich dziecięcych twarzyczkach przebija skupienie, z ich rąk złożonych można wyczytać modlitwę dusz.

Dla przygotowania wiernych do uzyskania odpustu jubileuszowego i dla pogłębienia w parafii życia z wiary urządził gorliwy ks. dziekan Ptak najpiew triduum dla mężczyzn, następnie triduum dla niewiast. Mężczyźni rozpoczęli swoje triduum 1 listopada. Głęboko wryło się obecnym na triduum mężczyznom zakończenie, a zwłaszcza wzruszająca procesja jubileuszowa. Piękny to był widok, gdy tłum mężczyzn z krzyżem dokonywał procesyjnych obchodów

Po zakończeniu nauk dla mężów odbyło się triduum dla niewiast od 3. XI. — 5. XI. Udział niewiast był liczny.

W błogosławionych dniach pogłębienia religijnego życia przez parafię przeszło Boże natchnienie. Niewątpliwie ślady jego znaczą się także w dalszym życiu i uczynkach wiernych. (G)

TRZCINSKO—ZDRÓJ

Kościół parafialny w Trzcinsko-Zdroju jest niewątpliwie zabytkiem. Zbudowany został z początkiem XIV wieku (ok. 1338 r.). Jest to solidna budowla gotycka. Piękny jest wewnątrz i piękną ma wieżę. Po przejęciu go w ręce polskie trzeba było przeprowadzić wewnątrz kościoła pewne zmiany. Szpeciły jego wnętrze wielkie balkony, okalające kościół aż po samo prezbiterium. Po usunięciu balkonów w kościele stało się jasno. Dziś po odmalowaniu jest czysto i przyjemnie. Proboszcz Trzcinska-Zdroju ks. T. Sorys urządził wnętrze kościoła po katolicku. Dziś nie ma znaku, że jest to świątynia poprotestancka. Nad głównym ołtarzem wisi obraz M. B. Nieust. Pomocy. W bocznych ołtarzach są ładne figury Serca P. J. i Św. Antoniego. Są chorągwie, naprawione organy. Ostatnio zakupiono duży obraz św. Cezylii. Bardzo ciekawą i pomysłową jest grota Grobu Bożego. Takiej groty nie widziałem jeszcze w żadnym kościele.

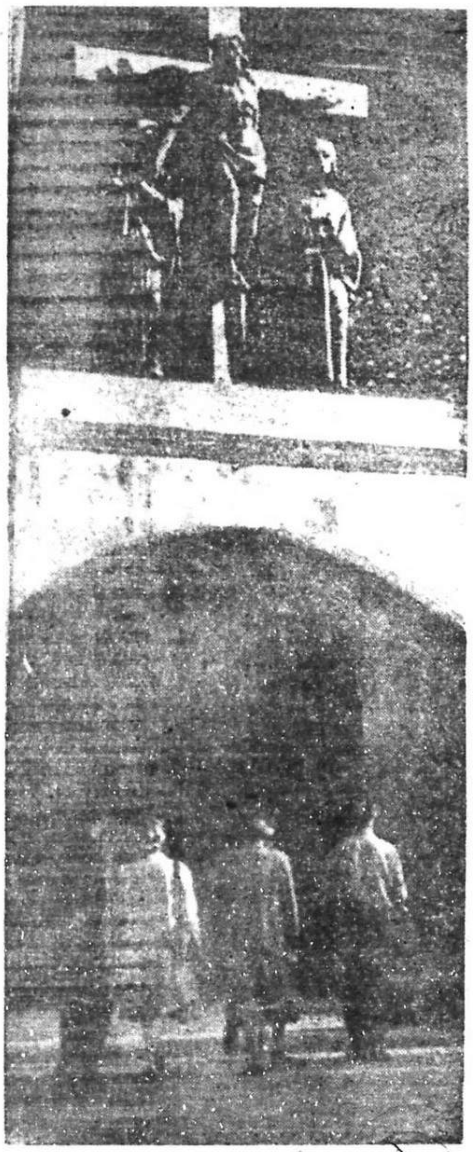

Ludność parafii Trzcinsko-Zdrój to repatrianci z Wołynia. Do kościoła są przywiązani i chętnie uczęszczają na nabożeństwa, a sprawa ich świątyni nie jest im obojętna.

Obok Trzcinska-Zdroju rozciąga się wielki i głęboki staw. Jak sama nazwa wskazuje, że miasteczko jest miejscowością kuracyjną.

Miasteczko ma charakter starego osiedla. I jest nim niewątpliwie. Bardzo piękna i bardzo ciekawa jest brama stojąca na granicy dawnej miasteczka. Warto ją zobaczyć.

Życie religijne w parafii tętni żywo... Co roku w poście były rekolekcje. W ostatnim roku pod koniec maja odbyły się misje, które były prawdziwym błogosławieństwem dla parafii.

Przed pierwszą niedzielą Adwentu odbyły się ponadto rekolekcje w związku z Rokiem Świętym. Trzeba przyznać, że wierni na rekolekcje uczęszczali chętnie i z zajęciem słuchali nauk rekolekcyjnych. Niewątpliwie przyczyni się to do pogłębienia religijności parafian.

GRYFINO

Parafia Gryfino liczy około 400 dusz. Zarządza nią Ks. dziekan Jan Polica. Życie parafialne parafii rozwija się z roku na rok coraz piękniej. Czcigodny Ks. dziekan nie szczędzi wysiłków, aby Boże sprawy w ludzkich duszach powierzonych jego pieczy, postawić na odpowiednim poziomie Wysiłki jego w tym kierunku wzmogły się szczególnie w Roku Świętym. Zbliżyć więcej serc ludzkich do Boga w Roku Jubileuszowym, oto myśl Kościoła, gdy ogłaszał światu katolickiemu Rok szczególniejszych łask Bożych. Myśl tę przeprowadzał ks. dziekan konsekwentnie na terenie swojej parafii. W listopadzie odbyły się Gryfinie rekolekcje mające na celu uzyskanie przez parafian odpustu jubileuszowego. Udział wiernych na naukach był liczny. Wiele Bożych ziarn padło na niwę dusz, by później kiełkować i rość w trudzie codziennego życia ludzi na chwałę Bożą i pożytek braci. (G)

— **W Trzebnicy na Dolnym Śląsku u grobu św. Jadwigi.** Dolny Śląsk, jedna z najstarszych dzielnic Polski, już po raz piąty od czasu odzyskania gościł na swym terenie liczne rzesze wiernych, którzy spieszyli uczcić jego świętość, prochy księżnej śląskiej, małżonki Henryka Brodatego, św Jadwigi.

W dniach odpustowych 13, 14, 15 i 22 października br. w przepięknej bazylice trzebnickiej ,perle ziem piastowskich, przy sarkofagu św. Jadwigi popłynęły modły przybyłych tu z całego kraju wiernych rzesz ludu polskiego.

Św. Jadwiga urodzona w r. 1174 córka księcia Tyrolu zmarła w r. 1243. Zwłoki jej

Koncert organowy w Katedrze gorzowskiej

29. X., t. j. w święto Chrystusa Króla mieli Gorzowianie niepoślednią ucztę duchową w postaci koncertu organowego, który odbył się w katedrze gorzowskiej, a który dał znany mistrz gry organowej prof. Pawlak z Poznania. W programie koncertu znalazły się utwory takich mistrzów, jak Bach, Händel, Mozart. Jednym słowem w tym koncercie znalazło się dla „każdego, coś miłego": dla miłośników mocnej muzyki Bach, dla zwolenniczek łagodnych artystycznych wzruszeń Mozart, dla wszystkich Ghuilmannt. Prof. Pawlak w mistrzowski sposób pokazał co można wygrać na nowoczesnych organach, ile możliwości, barw i siły kryje w sobie ten instrument. Słuchacze, których było dość dużo, napewno nie żałowali tej godziny, choć muzyka organowa nie jest do słuchania zbyt lekka.

Koncert ten był ogniową próbą dla organów niedawno odremontowanych przez znaną, firmę mistrza budowy organów L. Saganowskiego z Poznania i wykazał zarówno precyzję mechaniki organów, jako też właściwy dobór głosów.

Organy odremontowano wielkim nakładem pracy i ofiarności ze strony wiernych parafii katedralnej za inicjatywą niezmordowanego, a bez rozgłosu pracującego ks. Dziekana Stanisława Klima. Coraz nowe inwestycje w kościele katedralnym (ostatnio pokazały się nowe, stylowe ławki) są też dowodem żywotności parafii.

Obserwator.

spoczywają w bazylice trzebnickiej. Jako młodziutka panienka poślubiła Henryka Brodatego, księcia wrocławskiego.

Ukochała lud polski, zawsze niosła ulgę cierpiącym i pomagała biednym.

W Trzebnicy zbudowała klasztor Cystersek, wzniosła liczne zakłady wychowawcze, sierocińce, szpitale, przytułki. Zawsze znalazła czas i pieniądze w niesieniu pomocy opuszczonym i cierpiącym. Cierpienia własne znosiła zawsze pokornie z poddaniem się woli Bożej. Trzebnickie uroczystości odpustowe ku czci św. Jadwigi poprzedzone zostały w czwartek wieczorem nieszporami z kazaniem i procesją.

W piątek, sobotę i niedzielę w bazylice nabożeństwa odpustowe rozpoczęły się wczesnym rankiem mszą św. przy grobie św. Jadwigi, wystawieniem Najśw. Sakramentu i całodzienną adoracją. Wieczorem odprawione były uroczyste nieszpory z kazaniem i procesją Najśw. Sakramentu oraz błogosławieństwem i całowaniem relikwii św. Jadwigi.

Przez wszystkie dni odpustowe wieża bazyliki znaczona orłami piastowskimi od jej wzniesienia, bogato była iluminowana.

Na główne uroczystości niedzielne 15 października przybył do Trzebnicy Arcypasterz Dolnego Śląska J. E. Ks. Administrator Apostolski Dr Karol Milik z Wrocławia. Powitany uroczyście i serdecznie przed bazyliką przez duchowieństwo i tłumy wiernych, wprowadzony w procesji do świątyni, odprawił pontyfikalną sumę i wygłosił podniosłe kazanie. Po Mszy św. celebrował uroczystą procesję

W czasie Mszy św. pontyfikalnej śpiewał miejscowy chór kościelny z towarzyszeniem orkiestry pod kierownictwem jednego z księży Salwatorianów.

Bazylika przepięknie przybrana w zieleń i żywe kwiaty zwłaszcza grób św. Jadwigi i wszystkie ołtarze zwracały uwagę prześliczną dekoracją żywych kwiatów i oświetlenia. Z Dolnego Śląska, Wielkopolski, Górnego Śląska, z Ziemi Lubuskiej, Krakowa i całego kraju przybyły tu liczne pielgrzymki w towarzystwie duchowieństwa.

Wierni oprowadzani przez ks. ks. Salwatorianów po zabytkowej świątyni z zainteresowaniem oglądali ciekawe historyczne pamiątki bazyliki trzebnickiej uwydatniające na każdym kroku polskość pochodzenia ziem dolnośląskich.

O Wielkich rozmiarach bazyliki trzebnickiej świadczy fakt, że może pomieścić 5.000 osób.

Wielką czcią wiernych otoczone są w pobliskim lesie stacje Męki Pańskiej, gdzie św. Jadwiga często na rozpamiętywaniu Drogi Krzyżowej swój czas spędzała. W lesie znajduje się również stara pustelnia z grotą Matki Bożej.

Sama Trzebnica jest pięknie położona, leży ona niedaleko Wrocławia. Warto ją zwiedzić, zobaczyć jedną z najpiękniejszych świątyń polskich i pomodlić się u grobu św. Jadwigi.

Parafia trzebnicka bardzo dużo zawdzięcza ks. ks. Salwatorianom, gospodarzom i strażnikom bazyliki i grobu św. Jadwigi. Specjalnie w tym dużo ma zasług ks. dziekan Władysław Bochenek kapłan i duszpasterz wielkich cnót i zalet. (jj)

Kościół i świat

— **Drugi tom uzupełnień amerykańskiej** encyklopedii katolickiej ukazał się w Nowym Jorku. Obejmuje on współczesne problemy społeczne i gospodarcze, ustawodawstwo pracy, i encykliki: „Casti Connubii" i „Divini Redemptoris".

— **Instytut katolicki w Paryżu,** jedna z czołowych wyższych uczelni katolickich świata, obchodził w dniach 28 i 29 listopada br. 75-lecie istnienia.

— **W Boże Narodzenie** Ojciec św. Papież Pius XII po ceremonach zamykających Rok Święty wyjdzie z zapaloną świecą i dokona aktu zamurowania Bramy Świętej.

— **Ostatnia beatyfikacja w 1950 r.** Szereg beatyfikacji i kanonizacji Roku Świętego zakończyła beatyfikacja sługi Bożej Małgorzaty Bourgeoys, zakonnicy z Kanady, zasłużonej na polu miłosierdzia, dokonana w dniu 5. XI.

— **Wydobycie relikwi Benedykta.** W dniu 1 sierpnia przy usuwaniu gruzów powstałych z bombardowania ołtarza głównego opactwa Benedyktynów na Monte Cassino w obecności władz kościelnych została odkryta urna z relikwiami św. Benedykta i św. Scholastyki. Po usunięciu gruzów ołtarza został odkryty niewielki grobowiec osłonięty marmurowymi płytami. Odkrywając grobowiec opat Benedyktynów natrafił na alabastrową trumnę z prochami św. Benedykta w takim samym nie tkniętym stanie, w jakim złożona tam została w dniu 7. VIII. 1659 roku przez ówczesnego opata benedyktyńskiego.

— **Nowy tygodnik katolicki Afryki Środkowej.** Z końcem grudnia bieżącego roku ukazać się ma w Afryce Środkowej pierwszy numer nowego tygodnika katolickiego, wydanego przez wikariaty apostolskie zachodniej Afryki Równikowej.

— **Najlepsza biblioteka mariańska.** Biblioteka mariańska w Liege uważana jest powszechnie za jedną z najlepszych tego rodzaju instytucji na świecie. Założona została w 1924 roku i od tego czasu oddaje do dyspozycji uczonych wszystkie dzieła ważniejsze rozprawy, jakie opublikowane zostały na tematy maryjne w jakimkolwiek języku.

— **Przed końcem Roku Jubileuszowego.** Według informacji radia watykańskiego w dniu 24. XII. br. Ojciec św. dokona zamknięcia bramy jubileuszowej w bazylice św. Piotra, a kardynałowie-legaci w trzech innych bazylikach rzymskich. W dniu 25. XII. Papież za pośrednictwem osobnej konstytucji przedłuży jubileusz dla całego świata poza Rzymem.

— **Instytut życia duchowego.** Przy uniwersytecie dominikańskim Angielicum w Rzymie, został niedawno otwarty „Instytut Życia Duchowego". Przeznaczeniem tego nowego, o śmiałych założeniach Instytutu będzie przygotowanie przyszłych kierowników sumień w seminariach duchownych i mistrzów nowicjatu dla zakonów.

— **Finlandzka pielgrzymka do Rzymu.** W listopadzie przybyła do Rzymu jubileuszowa pielgrzymka z Finlandii. Przybyła autobusami w liczbie ponad 70 pielgrzymów. Wśród nich znajdowało się 20 protestantów.

Dział korespondencji:

Piotr Kowal — Słomniki

Niewątpliwie, uwagi Pana są słuszne i cenne. Zgadzamy się z Panem, że „umieszczenie zdjęć uplastycznia poruszany temat". W miarę możności staramy się o to, aby szata ilustracyjna „Tygodnika Katolickiego" była coraz bogatsza i odpowiadała ściśle treści drukowanych artykułów. Za równie słuszne uznajemy uwagi o konieczności umieszczania artykułów charakteryzujących znane postacie (jak np. Zygmunta Krasińskiego, bł. Salomei, o których niedawno pisał mgr Sieradzki).

Artykułów pisanych przez młodzież i do młodzieży mamy w istocie mało. Mamy natomiast kilku młodszych współpracowników, adresujących swe prace do... czytelników starszych.

Zapraszamy Pana do współpracy i łączymy pozdrowienia.

Piotr Wolski — Ustka

„Dla wzmożenia poczytności należałoby wprowadzić wkładkę z dobrą powieścią jednego z wybitnych pisarzy". Realizacja projektu, o którym Pan pisze napotyka na duże trudności techniczne, w pierwszym rzędzie rozbija się o przeszkodę, której na imię: brak miejsca. Toteż częściowo tylko mogliśmy iść po linii życzeń naszych czytelników, drukując w formie wkładki dłuższe opowiadania (ostatnio Eugeniusza Paukszty — „Księgarnia w zauku"). Nie jest jednak wykluczone, że w przyszłości zdobędziemy się na pełną powieść.

Działu „Dom i pole" nie dało się utrzymać z uwagi na charakter naszego pisma. Postulat wprowadzenia działu pytań i odpowiedzi, podkreślony w Pańskim liście, jest w zasadzie słuszny. Wprowadzimy go, jeśli — rzecz jasno — pytania czytelników nie będą przekraczały zakresu problematyki i tematyki „Tygodnika Katolickiego".

Roman Mlankiewicz — Śrem

Dziękujemy za słowa uznania. Wrodzona skromność nie pozwala nam jednak cytować bardzo pochlebnych dla nas uwag. Proszę pisać do nas. Kontakty z czytelnikiem ułatwiają naszą pracę.

Wiersz nadesłany przez Pana narazie musimy odłożyć.

Kościół św. Rodziny w Pile

PODZIĘKOWANIE

Panu Jezusowi oraz Matce Najświętszej za otrzymane łaski składam publiczne podziękowanie. **Alfons Wincenty Wiwlon.**

Wydawca: Administracja Apostolska. **Redaktor:** X. Kazimierz Łabiński.
Adres Redakcji i Administracji: Gorzów Wielkopolski, ul. Drzymały 36.
Cena egzemplarza 80 gr — dla kolporterów 8 gr rabatu od egzemplarza.
Abonament miesięczny pod opaską 3,20 zł.
Tłoczono w Poznańskich Zakładach Graficznych — Oddział Kościan — 1472 — 12. 50.
K-1 - 12825 — 20. 12. 50. Druk ukończono 23. 12. 50.

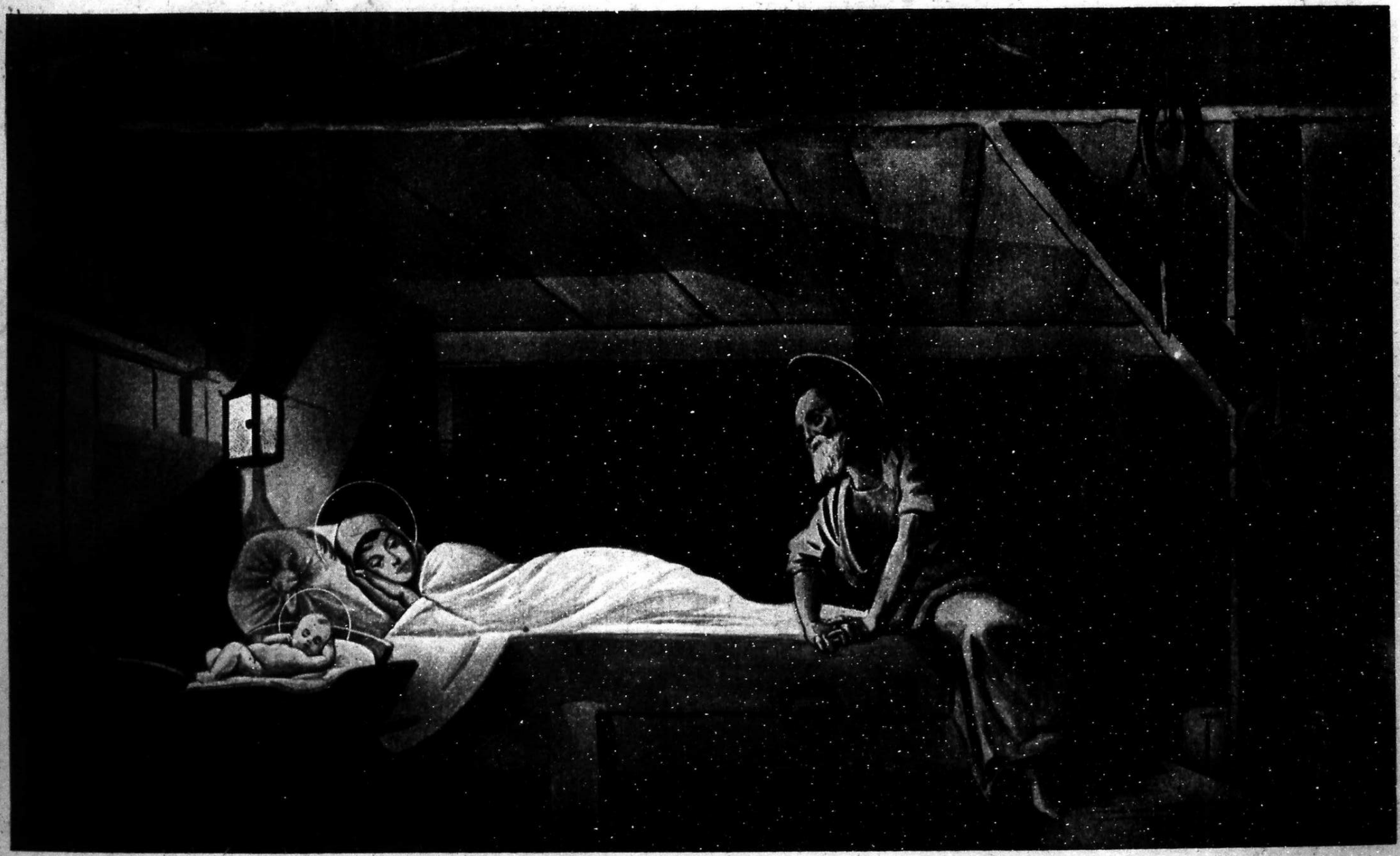

ŚWIĘTA RODZINA

Według Suchodolskiego

„I porodziła Syna swego pierworodnego i owinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie" (Łuk. 2,7). „Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie" (Łuk. 2,12). „Przyszli tedy z pospiechem i znaleźli Maryję i Józefa i Niemowlę złożone w żłobie" (Łuk. 2,16). Żłób był pierwszą kolebką, a stajnia pierwszą komnatą Króla Niebios, gdy stał się człowiekiem. Ten żłób i tę stajnię odmalował artysta polski tak, jak widział żłób i stajnię w Polsce, jak sobie lud polski mógł je wyobrazić. W tej stajni Święta Rodzina. Śpi Dzieciątko w małym żłóbku na kozłach, Najświętsza Panna śpi również w żłobie, a Św. Józef patrzy na to z głęboką troską, jakby mu trudno było pojąć, że ten objawiony mu przez anioła Zbawiciel ludu z grzechów w takim poniżeniu chciał się na ziemi pojawić